

Arkan leżał oszołomiony pod ścianą. W uszach słyszał tylko gwizd po niedawnej eksplozji. Oczy zasłży mu mgłą, która rozmazywała wszystko przed jego oczami. Powoli przekręcił głowę w lewo i spostrzegł znajomy kształt. Victoria biegła do niego z apteczką w ręce. Nagle przytuliła się do ściany i wyciągnęła swojego M-123* Do uszu wilka powoli dobiegały odgłosy walki. Z trudem zobaczył jak jeden z żołnierzy ginie rozerwany niemal na pół. Widział ogromny kształt wyłaniający się zza rogu. Cały w czerwieni. Victoria złożyła się do strzału, jednak wróg był szybszy. Celny pocisk rozerwał wiszącą na ścianie gaśnicę. Wyzwolone ciśnienie rzuciło Victorię o ścianę z taką siłą, że ta straciła przytomność. Arkan, próbował sięgnąć po broń, gdy tajemniczy napastnik zbliżał się do jego ukochanej. Jednak był zbyt oszołomiony i broń wyslizgnęła mu się z rąk. Napastnik stanął nad Victorią przyglądając jej się przez chwilę. Nogą odkręcił ją na plecy, przyglądał się jej trochę i ruszył dalej. Przelotnie spojrzał na zdewastowany gabinet Glabiksa, po czym podszedł do Arkana. Gdy wilk został podniesiony do wysokości twarzy napastnika, zobaczył, że była to kobieta. Trzy metrowa czarna lwica, cała pokryta tatuażami, o białych oczach i złotych oczach, krzyczała coś do niego, jednak on nic nie słyszał. Dwa potężne ciosy w szczękę spowodowały, że znów zakręciło mu się przed oczami. Nim na powrót stracił przytomność poczuł jak spada w dół, puszczony przez napastniczkę...

Kolejna fala bólu ocuciła Giuss. Spojrzała przed siebie i zobaczyła obóz Sprzątaczy. Dwóch żołnierzy ciągnęło ją za ramiona w stronę pozostałych. Nie wiedziała dlaczego ich dotyk powodował, że czuła się jak przypalana żywcem... Nie odzyskała jeszcze w pełni słuchu po upadku, ale widziała po twarzach mijanych osób, że coś jest nie tak. "Musiałam nieźle oberwać" pomyślała. Nim straciła przytomność, spostrzegła że pancerz na jej rękę jest jakby wrośnięty w ciało.

Ocknęła się czując kolejną falę bólu. Tym razem była w jakimś budynku. Lub raczej baraku. Do jej uszu dobiegały odgłosy zacieklej kłótni. Młoda lekarka spierała się z tymi co ją tu przyciągnęli. Nie rozpoznawała jeszcze wszystkich słów, tylko niektóre były dla niej zrozumiałe.

-Co.... zostawić.... śmierć....

-.....ją zameczyli... mogliście.. zabić...

-Nie znam..... ranna... zawlekliśmy....

-Idioci.- lekarka spojrzała na Giuss. Prawą ręką dotknęła jej policzka, a w lewej trzymała małą piłkę do cięcia tkanek- Spokojnie..... stanie....

Giuss z przerażeniem patrzyła jak piłka chirurgiczna zmierza w jej kierunku. Znów poczuła falę gniewu, tym razem tak wielką, że nie zdołała go opanować. Szybkim kłapnięciem pyszczka, odgryzła palce lekarce, która krzycząc z bólu oparła się o ścianę, upuszczając narzędzie i patrząc z niedowierzaniem na swoją dłoń. Tarcza włączonej piły ze zgrzytem wgrzyzała się w podłogę, przeciągając ją pod przeciwległą ścianę. Lisica wypluła palce tuż przed tym jak jeden z żołnierzy złapał ją za szyję, próbując ją przydusić. Giuss odruchowo sięgnęła do kostki po schowany tam nóż. Dziwnym trafem wciął tam był. Sprawnym ruchem

nóż trafił w bok żołnierza, który zawył z bólu i poluźnił uścisk. Giuss wyslizgnęła się z jego rąk i szybkim ruchem poderżnęła mu gardło, po czym rzuciła nożem w głowę drugiego żołnierza. Dwunasto centymetrowe ostrze wbiło się po samą rękojeść w jego czaszkę. Lisica chwiejnym krokiem podeszła do lekarki, po drodze zabierając z blatu skalpel.

-I kto kogo zabije suko?- spytała rozrzynając jej brzuch...

-Pan prezes zaprasza- głos sekretarki ojca wyrwał Rezroka z zadumy. Spojrzał na nią i pomyślał jakby to było spędzić z nią choć jedną noc...

-Już idę.- czerwony smok podniósł się z wygodnego fotela i ruszył do gabinetu Jutlanda- Wzywałeś mnie ojczy?

-Tak- złoty smok wyglądał na zmartwionego- Słyszałeś o wypadku na Pandorze 2?

-Nie wiele. To nie moja sekcja.

-Nie interesują cię moje badania synu?

-Ostatnia nauczka dała mi wiele do myślenia ojczy.

-Bardzo dobrze...- stary smok nie odzywał się przez chwilę- Wiesz, że on na pewno przyjdzie po mnie. Co byś zrobił na moim miejscu aby przeżyć?

-Ukrył się gdzieś, tak żeby mnie nie znalazł i napuścił na niego Sprzątaczy- Jutland spojrzał na niego gniewnie- Ale obaj wiemy, że to nie jest możliwe. Ktoś musi koordynować nasze działania. Więc jedyną sensowną opcją jest wzmocnienie ochrony, i najęcie kilku asasynów do ochrony, jak również do pościgu.

-Tacy ochroniarze drogo się cenią.

-Pieniądze idzie odzyskać, życia ci raczej nie zwrócimy.

-Znasz się na tym lepiej niż ja. Wynajmij mi ochronę. Tylu ilu uznasz za stosowne.

-A myśliwych nie?

-Już kogoś wynająłem. Ona załatwi sprawę.

-Dobrze więc. Ale pamiętaj czego mnie uczyłeś: "Nigdy nie lekceważ przeciwnika"- Jutland spojrzał tylko gniewnie na syna.

Z głośników dobiegała delikatna, spokojna melodia. Młody lew o brązowej grzywie delikatnie gładził ciało swojej partnerki w jej rytm, co sprawiało jej dużą przyjemność. Rudowłosa lwica mruczała z przyjemnością ocierając się o swojego kochanka.

-Może usiądziemy śliczna?- powiedział Nalimba, delikatnie odsuwając jej długie włosy z szyi.

-A co chcesz tam robić?- spytała zalotnie.

-Może to- powiedział i delikatnie pocałował ją w ramię- i to- jego usta wędrowały powoli w górę jej ciała. Ręce, które do tej pory spoczywały na jej biodrach zaczęły frywolnie wędrować po jej ciele- Co ty na to Marcheweczko?- Lwica nic nie odpowiedziała, tylko pociągnęła go za sobą na łóżko.

-Coś mi obiecałeś Mruczku- jej wysportowane ciało wygięło się w łuk, eksponując jej atuty.

-Już moja śliczna...- jego usta delikatnie musnęły jej dekollet, gdy nagle rozległ się dźwięk komunikatora. Nalimba podniósł automatycznie głowę, ale Caro szybko przyciągnęła go z powrotem.

-Zostaw, niech dzwoni...- kochankowie znów zajęli się sobą. Po chwili na komunikatorze rozległ się głos automatycznej sekretarki.

-Witam. Chwilowo jestem zajęta. Albo się zabawiam, albo coś szabruję. Zostaw wiadomość po sygnale- rozległo się głośno BEEEEEP i w głośnikach zabrzmiał głos rozmówcy, dzwoniącego z jakiejś budki koło ruchliwej ulicy.

-Allo allo. Tutaj mówi Nocny Psychol. Marcheweczko jak mnie słyszysz? Odbiór.- Marchewka zastygła nagle w bez ruchu. Z jej ust wydobyło się tylko ciche "To nie możliwe". Po chwili rozmówca powtórzył swoje słowa- Allo allo. Tutaj mówi Nocny Psychol. Marcheweczko jak mnie słyszysz? Odbiór.- Lwica rzuciła z siebie Nalimbę i biegiem ruszyła do komunikatora, w biegu łącząc się z rozmówcą.

-POKARZ TWARZ!- krzyknęła.

-Nie taki mieliśmy odzew...- zamaskowany rozmówca nie należał do kulturalnych.

-Pokarz twarz, albo się rozłączam!- zagroziła. Rozmówca powoli ściągnął kaptur i chustę z pyska.

-Teraz poznajesz starego kolegę?- spytał z drwiną w głosie- Choć co się dziwię? Przez pięć lat miałaś mnie głęboko w dupie!

-Te- Nalimba stanął za nią przyjmując groźną pozę- Przyuważ z kim fruwasz szmato!

-Człowieku.- drak zaśmiał się w głos- Ty myślisz, że nie wiem z kim rozmawiam? Skąd ty go wytrzasnąłeś Marcheweczko? Spod mostu?

-Ty jebany...

-Zamknij się Nalimba!- lwica skarciła go wzrokiem- Czego chcesz?- zwróciła się do rozmówcy.

-Spłaty długu. Pierwszej raty dokładnie.

-A ile będzie rat?

-Dwie. Spokojnie stać cię na taki wydatek. A teraz słuchaj bo powiem to tylko raz. Odbierzesz moją paczkę od Mroczków. Dane jeszcze masz? Czy już może mój sprzęt trafił na czarny rynek?

-Ja go nie ruszałam jeśli o to ci chodzi.

-To dobrze. Odbierzesz go i będziesz się kręcić koło Misashi*, jak cię wezwę przylecisz i mnie odbierzesz. Wtedy pogadamy o drugiej racie.

-Kiedy mam tam być?

-Eeeee!- zza pleców draka dobiegł jakiś głos, który najwidoczniej go wołał- Masz szczęście! Mamy spóźnialskiego!

-Już idę!- odskoczył i zwrócił się jeszcze raz do Marchewki- Wkrótce. A i dzięki za piękne widoki. Dawno nie widziałem takich cudeniek- rozłączył się zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. Dopiero teraz zorientowała się, że nie ma nic na sobie.

-Kurwa...

-I co? - spytał Nalimba- Będziemy robić za posłańców jakiegoś chłystka?

-Zbieraj dupsko...- powiedziała gniewnie lwica- Gdyby nie on, już byśmy oboje wisieli.

Zakapturzony najemnik szybko wbiegł na pokład wahadłowca. Choć deszcz zaczął padać przed chwilą, był tak ulewny, że zdążył przemoczyć go do suchej nitki.

-Szczęście ci sprzyja brudasie- powiedział jeden z niewielu członków załogi.

-Szczęście sprzyja tym, którzy mu pomagają się odnaleźć.

-OOOOO. Patrzcie chłopaki mamy filozofa- zaśmiał się szyderczo- A na to masz jakąś ciętą ripostę?- rośły wilk przystawił mu do głowy swój M-934**. Zakapturzona postać nic nie powiedziała tylko spojrzała w dół. Wilk zrobił to samo. To co ujrzał zjeżyło mu włos na głowie. Do brzucha miał przystawione lufy dwóch Odplacaczy. Nim zdążył coś powiedzieć poczuł na krtani coś ostrego.

-I co Miju? Młody cię załatwił?- koledzy wilka mieli niezły ubaw ze swego kolegi- Dobra nowy siadaj koło tamtej pandy i nie rozrabiaj więcej.

-To załóżcie mu kaganiec.

Drak posłusznie wypełnił polecenie. Siadając koło młodej pandy nie mógł się powstrzymać, by nie spojrzeć w jej głęboki dekolt.

-Czemu gapieś się na moje cycki?

-Bo jakbyś miała ciut głębszy dekolt, to i twą myszkę bym zobaczył.- drak zapiął pasy. Zbita z tropu dziewczyna zamilkła na chwilę- Co? Pierwsza inteligentna odpowiedź na twe pytanie i wymiękasz?- dziewczyna zrobiła obrażoną minę i odwróciła głowę.

Wahadłowiec powoli wystartował, nabierając szybko wysokości. Drak zapadł w płytką drzemkę, którą próbowała wykorzystać jego nowa towarzyszka podróży. Jednak Marcin złapał ją za rękę, nim ta zbliżyła się zbytnio do jego nakrycia twarzy.

-Co? Wstydzisz się swojej twarzy?- spytała z drwiną.

-Cenię swą prywatność.

-Uwaga wszyscy- do przedziału weszła młoda brązowa mysz o białych włosach z niebieskimi pasemkami. Ubrana w schludny kostium musiała być jakąś koordynatorką- Przygotować się do rewizji. Oszołomy od Sprzątaczy zgubiły jakiegoś psychopata...- odwróciła się na pięcie i wyszła do kabiny pilotów.

Stu najemników jęknęło z zadowolenia. Jeszcze jedna kontrola.

-Jednak zobaczę twoją twarz- powiedziała panda do draka, który pisał coś na komunikatorze.

-A założysz się?

-O co tylko zechcesz- powiedziała dumnie.

-Jeśli przegrasz, będziesz przez tydzień chodzić nago.

-A jeśli ja wygram, przez tydzień będziesz robić wszystko co ci każę.

-Zgoda- oboje podali sobie ręce, w geście przyjęcia zakładu. W małym okienku widać już było Izaaka...

Ahanna zatrzymała kolejny wahadłowiec. KLM-45***. Ani ona, ani żaden z przydzielonych do tego ludzi nie był zadowolony.

-Nie sądzę, żeby próbował uciec tą drogą. Raczej przeczeka aż się oddalimy.

-Ciekawe gdzie?

-Jedna z największych planet miast we wszechświecie. Miejsca ma dość.

-Mamy się poddać?- Arkan nie krył gniewu- Ten kutas zabił naszych!

-Pamiętam o tym!- klacz też zaczęła tracić nerwy- Ale popatrz na to realnie. Nie damy rady go wyłapać...-

Arkan chciał coś odpowiedzieć, ale przerwał mu dzwonek komunikatora.

-Ktoś z samej góry- powiedziała cicho Mejvis, jedna z niewielu ludzi w załodze.

-Łącz...

-CO TAM SIĘ DZIEJE DO CHOLERY!- czerwony smok nie był zadowolony.

-Panie Rezrok, mamy tu syt...

-Macie to najebane we łbie! Po cholere blokujecie transport? Dla jednego śmiecia, którego nie stać pewnie nawet na paczkę fajek?! I to w czasie największego natężenia handlu?!

-Ale...

-Żadne ale! Widzę, że ci się nudzi... Weźmiesz więc swoich ludzi i będziesz pilnował porządku na Mejkucie, aż do odwołania.

-No ale...

-No co? Chcesz szukać nowej roboty?

-Przerwać akcję...- Arkan nie był zadowolony- Przełącz się na nasłuch i szukaj informacji o brutalnych morderstwach.

-Dobry wilczek- Rezrok rozłączył się.

Silniki na wahadłowcu znów zaczęły pracować. Izaak szybko malał w bocznym okienku, by po chwili zniknąć całkowicie. Panda spojrzała na draka.

-Przegrałaś. Wyskakuj z ubrań...

-Kurwa...- zakłęta dziewczyna i zaczęła się rozbierać.

Po całym obozie walały się martwe ciała i poodrywane kończyny. Ziemia spływała krwią, a część pojazdów była rozbita. Kilkaset metrów dalej KLM-45 dokonywał żywota w objęciach ognia.

Giuss siedziała oparta plecami o barak z podkulonymi nogami. Koło niej leżały zakrwawione kawałki jej własnego pancerza. Ona też cała była pokryta krwią, swoją jak i swoich ofiar. Prawie całą lewą stronę miała przypaloną do żywego mięsa, tylko w kilku miejscach widać jeszcze jej futerko. Ucho postrzępiono kończy się kilka centymetrów od głowy. Lewe oko wyglądało, jakby było zakryte jakąś mgłą. Kość

policzkowa była odsłonięta pod całym okiem, tak samo dwa żebra i kawałek biodra. Prawa warga zniknęła wraz z futrem, odsłaniając jej zęby. Prawa strona usiana była bliznami po wrzodach, powstałych w skutek poparzeń. Rzeź jakiej tu dokonała sprawiła, że wszystkie popękały. Na środku klatki widać dużą bliznę, prawie w pełni zagojoną, po ostrzu bestii, która się w nią wbiła. Prawa pierś jest mocno poszarpana przez jakieś odłamki. Po lewej zostało już tylko wspomnienie. Giuss pierwszy raz od bardzo dawna płakała. Nad sobą. Nad tym co się z nią teraz stanie. Jak miała żyć ze samą sobą, gdy całe jej piękno uciekło bezpowrotnie... I to tylko że ich zostawili...

-A nam nic nie jest.- nagle usłyszała radosny głos Arkana. Szybko rozejrzała się dookoła, łapiąc jednocześnie za dwa M-1456A5- Tutaj złociutka- jego głos był pełen radości- Jestem TUTAJ.

W końcu go zobaczyła. Leżał uśmiechnięty w kałuży krwi. Jego głowa była praktycznie odcięta od ciała. Jednak on dalej żył...

-No co się stało? Zdziwiona, że was zostawiliśmy? I tak zawsze było z wami więcej problemów jak pożytku.

-Nie mów tak- powiedziała łamiącym się głosem- Tyle razy nas chwaliłeś...

-Nie miałem wyjścia... Gdyby nie ten twój Syzyf, a raczej jego ojciec już dawno bym was wypieprzył na zbity pysk.

-Zamilcz...

-Traciłaś najwięcej ludzi. Nigdy nie dbałaś o nic innego niż własny tyłek. Syzyfa też pewnie nie kochałaś.

-ZAMILCZ!

-Nie masz nikogo. Nawet ...

-ZAMILCZ W KOŃCU!- Giuss podniosła oba karabiny i nacisnęła spust. Odgłos wystrzałów niósł się echem po zdewastowanej okolicy.

Gdy w obu karabinach skończyła się amunicja, a Arkan dalej śmiał się do niej lisica rzuciła się na niego. Okładając jego głowę co rusz kazała mu się zamknąć. Po kilku minutach uspokoiła się i spostrzegła że siedzi na ciele jakiejś klaczy, której głowa zmieniła się w papkę.

-Cebis- powiedziała sama do siebie- Muszę pogadać z Cebis. Ona mi pomoże...

-Witam. W czym mogę państwu pomóc?- spytała miło młoda samica gryfa widząc rudowłosą lwicę i towarzyszącego jej lwa.

-W niczym.- odpowiedziała oschle lwica- Wiemy gdzie mamy iść- gryfka ze zdziwieniem patrzyła jak oboje

znikają za drzwiami windy.

Chwilę później Caro i Nalimba weszli do gabinetu braci Mroczków. Świńskie trojaczki patrzyły na nich z pogardą. W pokoju byli jeszcze dwaj rośli ochroniarze. Caro rzuciła znacznik od skrytki na blat.

-Biegusiem po paczkę.

-Oj droga pani. Musimy jeszcze poznać, czy zna pani kod do paczki.

-Przynieś paczkę, to się przekonasz.- Goryle poruszyli się nerwowo. Nalimba spojrzał na nich spode łba.

-Taka darmowa robota? Oj co by na...- przerwał gdy na blacie wylądował tysiąc kredytów- Już pędzę moja pani.

Grubas pędził z taką szybkością, że wrócił dopiero po dziesięciu minutach. Marchewka i Nalimba powoli podeszli do wielkiej skrzyni przyciągniętej przez Mroczka. Szybko wstukała kod, który sprawił, że skrzynia otworzyła się ze zgrzytaniem starych, zardzewiałych zawiasów. Szybkie spojrzenie do środka i lwica wiedziała, że ktoś zaraz zginie.

-Brakuje RKM-u i pancerzownicy z zapasem amunicji...

-Ależ nie moja pani- wtrącił się drugi z braci, trzeci, lekko przygłupi, siedział cicho na swoim stołku. Goryle zakradli się za oba lwy. Przynajmniej tak im się wydawało.- wszystko jest tak, jak było złożone.

-My nigdy nic nie ruszamy- powiedział pierwszy i sięgnął pod blat...

W tym momencie rozpętało się piekło. Bystrzejsi Mroczkowie sięgnęli po broń, głupszy dalej siedział nieruchomo. Goryle rzuciły się na Marchewkę i Nalimbę od tyłu, ale piracie spodziewali się tego. Caro błyskawicznie wyciągnęła dwie szable i rozplątała nimi atakującego ochroniarza niemal na pół. Nalimba zablokował jedną ręką chwyt goryla, by drugą wbić mu osgard**** prosto w serce. Świńscy bracia wymierzili w napastników i wystrzelili. Lew szybko obrócił martwego ochroniarza, chowając się za nim. Pociski rozszarpały jego tors, nie wyrządzając piratowi żadnej krzywdy. Strzał drugiego brata trafił w ścianę po tym, jak Caro wykonała błyskawiczny unik. Prostując się wydobyła swój BMK-3*****. Mroczek zdążył jeszcze zobaczyć wściekłą minę lwicy nim pociski rozerwały mu ciało. W tym czasie jej partner odepchnął truchło na bok i sięgnął po swojego AKE-473***** Szybka seria omalże nie rozerwała drugiego z braci na kawałki. Oboje podeszli do trzeciego brata przystawiając mu broń do głowy.

-Gdzie reszta?- spytał gniewnie Nalimba

-My sprzedali. My zawsze sprzedaję cenne rzeczy z paki po roku.- Mroczek patrzył to na samca, to na samicę pustymi oczyma. Gdy po raz kolejny odwrócił wzrok od Marchewki ta krzyknęła głośno i wbiła mu w głowę swoją szablę.

Drzwi windy otworzyły się znowu. Para lwów wracała z góry ze skrzynią z przechowywali. Zarówno oni jak i skrzynia byli ochlapani krwią.

-Czy coś się stało?- spytała przerażona- Może trzeba wezwać lekarzy?

-Raczej ekipę od zabójstw...- odpowiedział lew i wraz z partnerką spokojnie wyszli na ulicę...

-Ale panie prezesie... Nie wiem czy mam wystarczającą liczbę ludzi...

-Panie Drakovic- odpowiedział Jutland- Otrzymał pan bardzo ważne zadanie. Proszę je jak najszybciej wykonać.

-Rozkaz...- Ahanna zakończyła połączenie.

-Mamy problem- powiedziała do niego.

-Bo to jeden...

-Ktoś zabił braci Mroczków. Specjalistów od przechowywania rzeczy. Może nasz znajomy nie miał kasy by zapłacić i ich zabić?

-Powiadom Harkruna, tylko po cichu. Niech weźmie kilku chłopaków i powęszy tam trochę. Ja biorę resztę i wracamy na Pandorę...

Karmazynowy ryś, z jasnymi, kościanymi plamkami stał przy stole operacyjnym, na którym siedziała dwugłowa wilczyca.

-Jesteś pewna, że nie oberwiemy za to?- spytał się Harkrun.

-Jak nas nie nakryją to nie...- Cebis siedziała wsparta na rękach. Jaj bluzka była rozpięta, eksponując ukochanemu jej jędrne piersi. Ryś nie czekał długo, by wziąć je w dłonie. Jego palce delikatnie pieściły jej ciało, a jej nogi objęły go w pasie.

-Chodź tu do nas- powiedziała wilczyca i przyciągnęła go do siebie. Ich usta spotkały się w namiętym pocałunku. Druga głowa wilczycy pieściła kark Harkruna. Jego ręce nieśpiesznie błędziły po jej plecach.

-No co wy tu świntuchy wyrabiacie?- spytała nagle Ahanna. Wilczyca, gdy tylko dotarło do niej, że ktoś ich ogląda wtuliła się w ukochanego.

-Zjeżdżaj stąd! Nie masz własnych zajęć?!- spytała rozzłoszczona.

-Mam. I właśnie je wykonuję. Zabito braci Mroczków. Harkrun i ty macie jechać powęszyć trochę.

-Robota dla amatorów. Wyślij kogoś innego- samiec nie był zachwycony, że im przerwano.

-Reszta wraca na Pandorę. Arkan wam kazał- odwróciła się i ruszyła w drogę powrotną na mostek- I

macie lecieć zaraz.- klacz w ostatniej chwili zdążyła się uchylić przed nadlatującą tacą.

Harkrun wpadł gniewnie po ostatnich dwóch członków ekspedycji.

-Seba, Tadzik ruszta dupy robota jest!

-Sory ael ten teo... naebany jestem...- wybełkotał Seba

-ZARA! Teraz gram- odpowiedział Tadzik znad monitora komputera.

Ryś spokojnie podszedł do Seby i pogłaskał go po główce.

-Co?- spytał troskliwie- Główka boli?- Seba przytaknął skinieniem głowy. Nagle Harkrun złapał go mocno za ubranie i cisnął nim w grającego Tadzika. Oboje z impetem wpadli na komputer, miażdżąc go zupełnie.

-Ej stary?!- spytał zdziwiony Tadzik- Oszalałeś?!

-JAK DO KURWY NĘDZY NIE BĘDZIECIE ZA TRZY MINUTY W HANGARZE, W PEŁNYM RYNSZTUNKU, TO WAM ŁBY Z CHUJAMI MIEJSCAMI POZAMIENIAM!- wykrzyczał ryś i opuścił pokój.

Po dwóch minutach obaj dołączyli do sześćo- osobowego oddziału. Seba może trochę niepewnie stał na nogach, ale był już zdalny do służby.

-Macie szczęście- powiedział Harkrun- A teraz pakować się na pokład- wskazał głową Meszkę.

Kilkanaście metrów dalej reszta Sprzątaczy, którzy nie odnieśli ran szykowałą się do powrotu na Pandorę.

-Komputer...- Giuss oddychała ciężko po ciężkiej walce jaką niedawno stoczyła. W żyłach wciąż krążyła jej masa adrenaliny- Zlokalizuj mi Cebis Świton.

-Wyszukuję- odpowiedział jej komputerowy głos. W tym czasie lisica przygotowywała Meszkę do lotu- Podaję namiary. Cebis Świton jest w drodze na Mejkut-5. Dokładny adres to Agencja Przechowania Mienia braci Mroczków, ulica Warszawska dystrykt szósty poziom pierwszy.

-Wiadomo po co tam leci?

-Dane zastrzeżone. Aby je odczytać proszę podać kod dostępu trzeciej kategorii.- Giuss wstukała swój kod na klawiaturze i delikatnie poderwała Meszkę- Kod poprawny. Cebis Świton leci tam w sprawie zabójstwa braci Mroczków. Podejrzany o to jest zbiegły projekt Włócznia.

-Podaj mi dane o projekcie Włócznia.

-Brak dostępu. Potrzebny jest złoty kod poziomu pierwszego i polecenie prezesa Jutlanda.

-Kurwa...-zaklęła lisica i wskoczyła w strumień*****.

Ahanna stała na mostku i patrzyła jak Arkan i reszta wskakują w strumień. Nim zdążyła się odwrócić inna Mieszka wskoczyła do tego sektora i popędziła w stronę planety.

-Wywołajcie ją- zwróciła się do reszty obsługi.

-Brak odpowiedzi. Może to jakiś miejscowy patrol?

-Pewnie tak...- powiedziała klacz i wróciła do swoich zajęć.

Tadzik, Seba, Harkrun i Kutia stali w strugach deszczu rozmawiając z policją. W małym zaułku pod daszkiem Cebis rozmawiała z ocalałą gryfką, która zawiadomiła władze o tym mordzie. Sprzątaczy nie powinno to interesować. Zabójcami była para lwów, nie ich jaszczur. Ale Cebis już taka była. Nie potrafiła pozostawić kogoś bez pomocy.

-Już lepiej Makato?- spytała się troskliwie wilczyca. Gryfka przytaknęła skinieniem głowy.- To idź z tymi policjantami. Oni odprowadzą cię do domu.

Dziewczyna powoli ruszyła w stronę radiowozu, a Cebis opadła ciężko na ziemię. „Dziewczyna będzie mieć zrytą psychę do końca rzycia.” Pomyślała. Nagle nastawiła uszu i zaczęła się rozglądać dookoła. Wydawało się jej, że ktoś ją woła. Powoli ruszyła w głąb alejki. Zatrzymała się koło kubła na śmieci i nasłuchiwała. Po chwili doszła do wniosku, że jej się przesłyszała. Gdy się odwróciła zamarła z przerażenia.

-Błagam cię Cebis, nie krzycz- przed nią stała zmasakrowana Giuss.

-Na Haisz... Co... co ci się stało?- spytała przerażona.

-Nie wiem. Nie mam bladego pojęcia, ale czuję jakby coś we mnie rośło... miałam sen... koszmar w którym sama chciałam się zabić... A później...- jej głos zaczął się łamać.

-Spokojnie. Zaraz coś poradzimy, ale muszę mieć swoje opatrunki- wilczyca dotknęła jej ramienia i zamarła w bezruchu. Żrenice Is zwęziły się do wielkości ziarenka piachu....

Ceb była bardziej inteligentna niż jej siostra Is, ale za to nie posiadała jej zdolności. Is potrafiła wyczuć w kimś zło, czasem dokładne jego plany. Ale teraz wtargnęła do umysłu tego, co rośło w Giuss. Widziała okropne bóstwo, czczone przez tubylców przez całe pokolenia. Monstrum żywiące się zmarłymi i zmieniające ich w swoje straszliwe sługi. Widziała jak Geniks niszczy święty ołtarz Pandorian i uwalnia wściekłą bestię...

Giuss odskoczyła szybko od wilczycy. Więź między Is a bóstwem została zerwana.

-Wiem jak ci pomóc- powiedziała wreszcie po chwili ciszy Is- musisz...

-Uważaj!- krzyknęła Ceb i odepchnęła Giuss za kontener. Sama też rzuciła się w tamtą stronę, ale seria wystrzelona przez Kalię była szybsza. Pociski podziurawiły klatkę Cebis, która padła na ziemię martwa. Giuss błyskawicznie wystrzeliła ze swojego karabinu, zabijając na miejscu napastniczkę. Zgromadzeni policjanci rozbiegli się niczym maledzieci.

-Cebis nie umieraj, nie rób mi tego proszę... Musisz mi pomóc słyszysz? Słyszysz!?

-NIEEEEEEE!

Harkrun bezwiednie podniósł swój RKM do strzału. Lisica zdążyła go zobaczyć i ruszyła pędem przed siebie. Pociski zagrały po ścianach wąskiej alejki. Gdy lisica wybiegła z niej po drugiej stroni i zniknęła zza załomem ryś ruszył w pościg. Jego oczy stały się całe czarne, jedynie żółte tęczówki płonęły ogniem zemsty. Gdy wyskoczył z alejki, zobaczył jak Giuss biegnie ku platformie startowej, odpychając nielicznych, którzy chcieli ją zatrzymać. Ryś nie myślał dużo i znów pociągnął za spust. Jednak pociski ominęły lisicę i zabiły niewinnego jelenia, który nie zdążył się schować. Harkrun kilkoma szybko pokonał dystans dzielący go od platformy. Gdy wbiegał na górę zobaczył jak lisica próbuje wskoczyć do Meszki. Długa seria z RKM-u podpaliła jeden z głównych silników maszyny. Ryś powoli przesunął celownik z maszyny na lisicę. Gdy znalazła się idealnie na środku celownika zamarł na chwilę, widząc jak bardzo jest zdeformowana. Lisica szybko wykorzystała te zawahanie i rzuciła się do krawędzi, a w ślad za nią poleciał grad pocisków. Gdy znalazła się na krawędzi skoczyła ile sił w nogach. O dziwo zamiast spaść po kilku metrach przeskoczyła cały, dwudziesto metrowy odcinek dzielący ją od sąsiedniego lądowiska. Harkrun podbiegł do krawędzi i raz jeszcze wycelował. Tym razem się nie zawahał. Ale zamiast łoskotu wystrzału usłyszał jak iglica jego broni trafia w pustkę.

-Griszka!- krzyknął rzucając w nią swoim RKM-em, który poszybował w dół- Dopadnę cię suko! Słyszysz! Dopadnę cię!- Giuss odwróciła się i uciekła.

*Misashi - wrak planeto-łamacza którego załoga uległa dziwnej chorobie i sama się wybiła. Wrak krąży w pasie asteroid powstałym po złamaniu planety.

**M-934 - energetyczny pistolet osobisty

***KLM-45 - średni transportowiec międzyplanetarny stosowany głównie przez Geniks

****Osgard - pradawna broń z planety Kaju. Wyglądem przypominał małą, masywną kosę

*****BMK-3 - Bardzo Mały Karabinek trzeciej generacji. Popularna automatyczna broń osobista o kalibrze 4,56mm z pociskami odłamkowymi

*****AKE-473 - karabin szturmowy kaliber 9mm. Prosty i niezawodny. można w nim stosować amunicję przeciwpancerną, rozbryzgową lub odłamkową

***** Strumień – potoczna nazwa załamania przez silniki czaso-przestrzeni w celu szybkiego przemieszczania się pomiędzy planetami lub układami gwiazdowymi